



Pośród dużego grona wielkich Polaków, którzy pobierali edukację w domu możemy znaleźć Aleksandra Fredrę, Emilię Plater, Joachima Lelewela, Maurycego Mochnickiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Hugona Kołłątaja, Stanisława Staszica, Jana Śniadeckiego, Zygmunta Krasińskiego czy Zofię Kossak-Szczucką, która w wieku 16 lat sama zaczęła uczyć innych. Paradoksalnie postaci te często wybierane są na patronów szkół publicznych.

edukacja domowa uznawana była powszechnie za najbardziej naturalny, oczywisty i najskuteczniejszy sposób przekazywania wiedzy. W wieku XX, obie te formy nauczania trwały równolegle, dopóki nowe władze Rzeczypospolitej Ludowej nie narzuciły bezwzględnie obowiązku szkolnego. Doprowadziło to do wykluczenia edukacji domowej najpierw jako jednej z możliwości rodziców, a w następnej kolejności także z mentalności polskiego społeczeństwa. Skutki tego można odczuć aż po dziś dzień. Nietrudno przecież zauważyć, że pomimo wprowadzenia odpowiednich zapisów prawnych pozwalających na kształcenie dzieci przez własnych rodziców, wybór ten napotyka niejednokrotnie na niczym nieuzasadniony opór. Dzieje się to często wbrew obiektywnym przesłankom, a przede wszystkim wbrew holistycznie pojętemu dobru społeczeństwa, rodziny i samego dziecka.

#### odkryta na nowo

Obecnie w Polsce już ponad 500 rodzin uczy swoje dzieci w domu, a liczba ta stale rośnie. Powstało kilka stowarzyszeń wspierających rodziców edukujących w ten sposób,

odbywają się ogólnopolskie zjazdy i indywidualne spotkania, powstała także praca zbiorowa pt. *Edukacja domowa w Polsce. Teoria i praktyka* ([www.edukacjadomowawpolsce.pl](http://www.edukacjadomowawpolsce.pl)). Najważniejsze jest jednak, że to same rodziny poprzez edukację domową odkrywają piękno swojego powołania, pogłębiają więzi wewnątrz wspólnotowe i mogą czerpać coraz głębszą radość z bycia razem. Zapewne pojawia się wątpliwość, czy to konieczne – są przecież także szkoły wyznaniowe czy po prostu prywatne. Tak, są, ale, niestety, za rzadko udaje się w tych placówkach postawić dobro rodziny na pierwszym miejscu. Często zaś, z krzywdą dla społeczeństwa, udaje się wyprowadzić dziecko z własnej rodziny, bardzo często nie mając do zaoferowania nic w zamian. Ponadto szkoły te nie zawsze znajdują się blisko domu, a dojazdy zajmują wiele godzin tygodniowo. Nie wspominając o tych rodzinach, w okolicach zamieszkania których nie ma takich placówek lub tych, które nie mogą sobie pozwolić na takie wydatki. Czasami zdarza się, że nawet najlepsza szkoła w naszym przekonaniu z różnych powodów nie jest właściwa

dla naszego dziecka. Doświadczyła tego w dotkliwy sposób Małgorzata, która zawoziła swoje dzieci do wybranej i, pod pewnymi względami, wartościowej szkoły. Zajmowało jej to łącznie trzy godziny, towarzyszył pośpiech, aby zdążyć, często rodziło się zdenerwowanie (warszawskie „korki”), a w konsekwencji zaczynało brakować czasu dla siebie nawzajem. Wiele razy nie mogła pogodzić się z tym, co słyszała z ust swego syna w drodze powrotnej: „Wiesz mamo, dzisiaj mi się znowu udało: przepisałem lekcje od Anety i na dodatek dostałem piątkę!” czy: „Miałem sprawdzian. Nie udało mi się niczego zapamiętać, ale miałem, na szczęście, ściągawkę”. Komentarze tego typu można mnożyć bez ustanku. Z czasem Małgorzata zauważyła, że w podobny sposób zaczęła zachowywać się i młodsza córka. Z jej punktu widzenia była to wychowawcza klęska. Wybrała tę szkołę z nadzieją, że to w niej dzieci, oprócz wiedzy, zostaną odpowiednio wychowane. Średnia ocen semestralnych kształtowała się na poziomie 4,5, a pomimo to w głowie było pusto. Nie wspominając już o innych negatywnych nawykach... Pewnego szkolnego poranka, przed